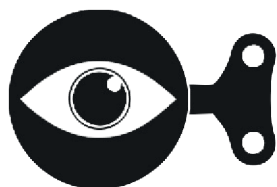


egzemplarz  
bezpłatny

SOBOTA,  
12.11.2021

NR 002.2021



# 14. OFFELIADA

FESTIWAL FILMOWY  
Gniezno, 11-14 listopada 2021

## Festiwalu dzień drugi, czyli spotkania

**Offeliadowy piątek upłynął pod znakiem nie tylko projekcji konkursowych, ale również spotkań z gośćmi i pokazów specjalnych.**

### Tajemnice grypsarki i zawodu scenarzysty

Pierwszym pozakonkursowym wydarzeniem festiwalu było spotkanie z Kamilem Wałą-Szymańskim – scenarzystą i reżyserem filmu „Git” z 2015 roku oraz autorem powieści „Znieczulenie”. W rozmowie prowadzonej przez Kamilę Kasprzak-Bartkowiak i Pawła Bartkowiaka nie zabrakło pytań zarówno o brutalny świat wiezień i gangów, o których opowiada twórca, jak i o kwestie związane z tworzeniem scenariuszy filmowych. Wspomniana książka pierwotnie miała być scenariuszem, jednak pandemia pokrzyżowała plany. K. Wała-Szymański wierzy jednak, że przyjdą lepsze czasy i historię uda się zekranizować, najlepiej jako serial.

Obecnych na spotkaniu ciekawiły inspiracje, metody pracy, oparcie w faktach i research. Swoich źródeł autor nie ujawnia, zapewnia jednak, że są wiarygodne.

– Dostałem materiały, które były na tyle inspirujące, że sytuacje, które się wydarzają w książce, są bardzo prawdopodobne, może nie przełożone jeden na jeden, ale bardzo blisko rzeczywistości – mówił autor. Przyznał, że pisanie o „brudnych” tematach mocno go wyeksploatowało, gdyż zawsze stara się wejść głęboko w psychikę tworzonych postaci.  
- Zawsze pociągały mnie ekstrema,

lubię stawiać swoich bohaterów w nieprzyjemnych sytuacjach – powiedział. Przyznał także, że podczas pisania towarzyszy mu przekonanie, że brud i zło to coś, co zostaje w człowieku, gdy raz się tego dotknie, i chciał to pokazać, uświadamiać, ale nie moralizować. Sam rzadko czyta kryminały, a w filmach i serialach docenia kunszt techniczny.



Kamil Wała-Szymański przyznał podczas spotkania, że scenarzyści nie są dostatecznie doceniani i widocznymi, a Gildia Scenarzystów, do której należy, stara się to zmieniać. Co do samego procesu pisania, wyjaśnił, że chociaż do książki podchodził trochę jak do scenariusza, z rozpisany planem wszystkich scen na początek, to jednak tutaj jest miejsce na dygresje czy pięciostronicowe dialogi, które na ekranie nie mają szans nie znudzić widzów. Zaczynającym pisać lub dopiero o tym myślącym radził, by nie szli utartymi ścieżkami, zamiast tego eksperymentowali i dawali się ponieść fantazji, ale też dawali swoje scenariusze i inne teksty do przeczytania komuś, kto się na tym zna, by poznać punkt widzenia doświadczonych autorów.

## Milczeniem o rzeczach i metafizyce

Kolejnym punktem sobotniego rozkładu jazdy było spotkanie z jednym z jurorów tegorocznej Offeliady, Jakubem Radejem. Rozmowę poprzedził pokaz niespodzianka, którym okazały się dwie jeszcze studenckie etiudy: „Bóg zapłać” i nagrodzony na Offeliadzie w roku 2018 „Proch”. Obie, choć bardzo różne, opowiadające historie bez słów.

Szczególnie drugi z filmów, pokazujący w statecznych kadrach, co dzieje się z ciałem oraz z rzeczami samotnej osoby po jej śmierci, zrobił wyraźne wrażenie na widowni, a według jednego z głosów publiczności nieruchoma, często spoglądająca z góry kamera pozwala wczuć się w duszę zmarłej obserwującej wszystkie te procedury. Tak więc pokazując rzeczy materialne: narzędzia w pro-sektorium, niepotrzebne już dokumenty i zdjęcia, pozostawione meble, skromny grób – „Proch” jest jednocześnie filmem bardzo metafizycznym. Sam Jakub Radej przyznał zresztą, że duchowość jest w jego twórczości, zwłaszcza w tym filmie, ważna, chociaż nie chce narzucać żadnych interpretacji.



Autor m.in. nominowanych do Nagrody Polskiego Kina Niezależnego im. Jana Machulskiego „Rykoszetów”, chociaż nie ma dotąd na koncie ani w planach na najbliższe miesiące długiego metrażu, może się za to pochwalić dużą rozpiętością tematów i form. Podczas spotkania, prowadzonego przez Michała Piepiórkę, pojawiło się pytanie o tę różnorodność i o ulubioną gałąź filmowej twórczości. J. Radej przyznał, że nie potrafi w tej chwili powiedzieć, w czym lepiej się odnajduje, gdyż fabuły i dokumenty powstają w zupełnie inny sposób. Wręcz podczas przygotowań do kręcenia fabuły może równoległe powstać dokument, wymagający tylko dwóch, trzech osób w ekipie filmowej i bez żadnego budżetu. Także rozpiętości tematycznej na razie zamierza się trzymać, sięgając po, jak powiedział, wszystko, co się rodzi w tyle głowy.

## Nostalgia celuloidowego kosmosu

Powiew świeżości, jeżeli chodzi o lekkość tematu, a jednocześnie nostalgii wniósł dokument „Wojna Gwiazd”, przybliżający początki polskiego fandomu „Gwiazdnych Wojen”. Filmowiec Radosław Salamańczyk oraz historyk i badacz kultury Jakub Turkiewicz, sami oczywiście zaliczający się w poczet fanów uniwersum George’a Lucasa, zebrali przede wszystkim osoby pamiętające kinową premierę pierwszego filmu, a później tworzących fankluby i kolekcje.



Na tle rzeczywistości PRL-u, z jej tragicznymi epizodami, amerykańska popkultura (ówczesnym władzom dająca możliwość dotarcia do szerszego grona wyświetlanymi przed

właściwymi seansami kronikami filmowymi) była dla wielu czymś upragnionym, zaskakiwała wizją statków kosmicznych i obcych światów.

Czego w tej opowieści, o fanowskiej kulturze sprzed dekad nie ma! Polowanie na wycinki z gazet i pieczołowite umieszczanie ich w albumach, powstające oddolnie korespondencyjne fankluby, fan-ziny o całkiem poważnych nakładach, drukowane na powielaczach powieści i komiksy, polskie plakaty filmowe z literówkami w nazwiskach twórców i obsady, podróbki amerykańskich figurek, które same doczekały się własnych podróbek... Zapewne każdy, kto był dzieckiem lub nastolatkiem w latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych, a nawet dziewięćdziesiątych, nawet jeśli nie dał się porwać akurat opowieściom z odległej galaktyki, z rozrzewaniem wspomni połączenie siermiężnych realiów ze wspólnym i analogowym uczestnictwem w kulturowych fenomenach.

Po projekcji, w rozmowie z Darią Kamińską i Wiktorem Kolińskim, z gnieźnieńskiego Klubu Fantastyki Fantasmagoria twórcy przyznali, że zaskoczył ich duży odzew, jaki wzbudził film, zapewne na temat ogólnej nostalgii za latami 80., a właśnie na ten czas przypada rozkwit organizowania się fanów. Natomiast, choć dzisiejsi badacze mogą dostrzegać tę kwestię, wówczas nikt z zafascynowanych gwiazdną sagą nie zwracał uwagi na paradoks tego, że cenzura nie miała nic przeciw rozrywce opowiadającej o walce z totalitarną władzą.

– To było postrzegane jako uniwersalna opowieść, baśń, przygoda, fantastyczna historia o kosmosie, dobro, zło – powiedział Jakub Turkiewicz.

## Trudna emigracja, wspaniałe doświadczenie aktorskie

Ostatnim z punktów piątkowego programu była projekcja filmu Piotra Domalewskiego „Jak najdalej stąd” i spotkanie z odtwórczynią głównej roli i również jurorką Offeliady, Zo-



fią Stafiej. Okazało się, że z grana przez siebie postacią, Olą, ma sporo wspólnego, bo również rodzinne doświadczenie emigracji i nieudane podejście do egzaminu na prawo jazdy, które zrobiła ostatecznie na potrzeby filmu.

Podczas spotkania padły pytania o podejście do grania, a także o to, jak się pracuje z reżyserem „Cichej nocy” i z doświadczonymi aktorami, jak Kinga Preis czy Arkadiusz Jakubik. Aktorka powiedziała, że dostając rolę i scenariusz, miała duże pole do intuicyjnej pracy i wypełnienia postaci na papierze swoim spojrzeniem i swoimi emocjami, a uwagi i próby były przede wszystkim techniczne.

– Nawet, jeżeli gram postać, która jest ode mnie odległa, staram się ją zrozumieć, znaleźć jakieś cechy wspólne, przesiać ją przez siebie – powiedziała i zaznaczyła, że taki sposób gry: intuicyjne wczuwanie się zamiast wielogodzinnego snucia analiz – najbardziej jej odpowiada. Przyznała też, że dla niej to film o biegnącej dwutorowo podróży: tej dosłownej, fizycznej, połączonej z poznawaniem bohaterkę ojca właściwie dopiero po jego śmierci, ale też metaforycznej, w głąb siebie, o dojrzeniu osoby, która przygnieciona problemami i obowiązkami tak naprawdę nigdy nie mogła w pełni przeżyć swojej młodości. Jeśli natomiast chodzi o starszych kolegów po fachu, to jak wspomniała Julia Stafiej, praca z nimi to po prostu wspaniała wymiana energii, która sprawia, że wystarczy wymiana spojrzeń, aby naturalnie wiedziała, jak ma grać.

## Zawsze staram się być blisko filmu

Z Dawidem Łukaszewskim, filmowcem i fanem X Muzy, który na Offeliadzie współtworzy filmowe relacje z imprezy, rozmawia Kamila Kasprzak-Bartkowiak.



**Można powiedzieć, że wróciłeś do nas po kilkuletniej przerwie. Czy widzisz zmiany w festiwalu i jak oceniasz tegoroczną edycję?**

Fajnie jest wrócić, bo pamiętam swoje początki sprzed wielu lat, a to było już dawno temu. Nawet debiutowałem na tym festiwalu swoim filmem. Widzę, że teraz wszystko się rozwija w dobrym kierunku, a i zmieniło się miejsce, więc jest całkiem inaczej. Teatr sprawia, że jest inna atmosfera, bardziej kameralna, ale jednocześnie czuć, że jest się na ciekawym festiwalu. Filmów jest naprawdę dużo, udało mi się zobaczyć kilka już przed festiwalem. Ze względu na zajęcia na pewno nie zobaczę wszystkich, ale atmosfera jest fajna.

**Przypomnij czytelnikom co robicie i gdzie będzie można zobaczyć waszą pracę?**

Zapraszam do obejrzenia wszystkiego na kanale Youtube Offeliady oraz na kanale Królewskiego Gniezna. Robimy wywiady z twórcami, jurorami, oraz widzami, którzy widzieli filmy. Zbieramy materiały na bieżąco, by każdy mógł zobaczyć jak to wygląda, a do tego oczywiście prebit-

ki z festiwalu dla tych, którzy do nas nie dotarli.

**Wspomniałeś, że debiutowałeś swoim filmem na Offeliadzie, a czy teraz coś kręcisz i powiedz nam jeszcze co Cię obecnie inspiruje w kinie?**

Zawsze staram się być blisko filmu. Niestety teraz nie mam czasu na swoje rzeczy, bo robię bardziej komercyjne zlecenia. Natomiast z chęcią bym wrócił na festiwal ze swoim filmem. Z kolei jeśli chodzi o inspiracje, to staram się oglądać kino bardzo szeroko, to znaczy od kina oscarowego po szmiry klasy B czy C. Choć powiem szczerze, że kiedyś oglądałem więcej filmów, bo miałem więcej czasu. Bardzo polecam „Diunę” Denisa Villeneuve’a, którą widziałem w ostatnim czasie. Natomiast z filmów niezależnych prezentowanych na festiwalu na pewno warto zobaczyć dokumenty „Dziwor” oraz „Mój kraj taki piękny”.

## Cieszy mnie współpraca i wspólne emocje

Z Jolą Skawiną pracującą w Teatrze im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie, który w tym roku udostępnia swoją przestrzeń dla Offeliady, rozmawia Kamila Kasprzak-Bartkowiak.



**Na co dzień jesteś inspicjentką w Teatrze Fredry, natomiast dziś po raz pierwszy Teatr gości festiwal Offeliada. Jak patrzysz na tę współpracę?**

Ja uwielbiam uczestniczyć we wszystkich imprezach i projektach

kulturalnych. To połączenie bardzo mnie zaciekało, szczególnie, że jestem w swoim miejscu pracy, gdzie na co dzień są spektakle, ale tym razem mogę obserwować twórców filmowych. Nie ukrywam, że jestem fanką kina, często też jeżdżę na festiwal Nowe Horyzonty do Wrocławia. Wczoraj także zachwyciło mnie spotkanie z Mariuszem Wilczyńskim i jego filmem, ponieważ do tej pory nie miałam okazji go zobaczyć. Dlatego cieszy mnie, że możemy współpracować i wspólnie przeżywać emocje.

**Czy Teatr jest dobrym miejscem do oglądania filmów, bo wydaje się, że są to różne dziedziny sztuki, ale z drugiej strony wiele je łączy.**

Z poziomu widza rzeczywiście może wydawać się, że te sztuki wiele łączy. Jednak w filmie nie ma takiego bliskiego kontaktu z aktorem, bo rządzi się on swoimi prawami i dostarcza nam wiele wrażeń oraz zupełnie innych emocji plastycznych i dźwiękowych. Dziś wychodząc z domu śmiałam się, że idę do teatru i do kina, więc moi bliscy zastana-

wiali się, gdzie tak naprawdę się wybieram. Mamy u Fredry duży komfort dla widzów, że mogą zasiąść i oglądać wygodnie. Bywałam także w MOK-u przed remontem i cieszy mnie, że możemy zaoferować swoje zaplecze.

**A czego oczekujesz od kina?**

Tak jak od każdej dziedziny sztuki, oczekujemy żeby były nasze emocje, czyli pojawiło się to co nas bezpośrednio dotyka. Jeżeli się śmiejemy czy płaczemy na jakimś filmie, to szukamy podobnych wrażeń. Na festiwalu podczas tych projekcji widać dużą różnorodność tematów. Widzimy to co się dzieje na ulicach, na przykład w filmie „Mój kraj taki piękny” zobaczyliśmy to co się praktycznie działo 11 Listopada na ulicach. Z drugiej strony mamy do czynienia z etudami filozoficznymi na granicy transcendencji. Jury będzie miało duży problem, ponieważ jest spora różnorodność tematów i gatunków. Jednocześnie sprawia to, że z dużą niecierpliwością czekam na kolejne projekcje.

## Książka dała mi wiele satysfakcji

Z Kamilem Wałą-Szymańskim, który tym razem na festiwalu zagościł jako pisarz, a nie filmowiec, rozmawia Paweł Bartkowiak.

**To nie jest twoja pierwsza wizyta na Offeliadzie. Na poprzednie edycje przyjeżdżałeś jako filmowiec, tym razem jesteś w roli pisarza...**



Jestem z wami nieregularnie, ale zacząłem od drugiej Offeliady, więc staż mam dosyć spory. Przyjeżdżaliśmy razem z Szymonem Głowackim z totalnie pierwszymi etiudami, których było tyle, że nie jestem w stanie ich spamiętać. Niestety nigdy nie udało się zdobyć żadnej nagrody, aczkolwiek zawsze bardzo chętnie tutaj przyjeżdżałem, ponieważ jest to jak dla mnie jeden z lepszych of-fowych festiwali w Polsce.

**Teraz przyjechałeś do nas ze swoją książką „Znieczulenie”, która powstała na podstawie scenariusza. Czy mógłbyś nam powiedzieć jak doszło do tego przekształcenia?**

Pomysł na książkę wziął się stąd, że ze scenariuszem chodziłem już po wielu producentach i realizacja odkładała się w czasie. Pojawiały się obietnice, ale zbyt długo to trwało, dlatego pojawił się pomysł, żeby w międzyczasie napisać książkę

na podstawie materiałów, które już mam. Miałem także czas między kolejnymi zleceniami żeby zająć się pisaniem. Dzięki temu powstała publikacja, która dała mi naprawdę wiele satysfakcji. Zawsze chciałem napisać książkę i w końcu to się spełniło.

**Czy realizacja filmu „Znieczulenie” jest nadal możliwa? Czy wyobrażałeś sobie obsadę oraz ekipę tego filmu?**

Tak, realizacja jest nadal możliwa. Przede wszystkim główną rolę ma zagrać Błażej Peszek, który jest także współwłaścicielem scenariusza, bo tak się to poukładało. Obsadę mam w zasadzie pełną, z większością osób jestem już „po słowie”. Pojawiają się takie nazwiska jak Włodzimierz Matuszak, rozmawiałem z Andrzejem Chyrą, a jakiś czas temu także z Bartkiem Topą, aczkolwiek to było na wczesnym etapie realizacji scenariusza, więc nie wiem czy on będzie nadal chętny zagrać. Scenariusz leży u wielu producentów, mam nadzieję, że któryś w końcu podejmie to trudne wyzwanie i zrealizuje ten film. Myślę, że to również w dużej mierze zależy od sukcesu książki.

**Publiczność za to może cię kojarzyć z filmem „Git”, który niedawno trafił na jedną z platform streamingowych, gdzie zyskał kolejne życie po kinach i telewizji. Czy spodziewałeś się, że film zyska taki sukces czy był to raczej skok na głęboką wodę.**

To był skok na głęboką wodę, ale stwierdziłem, że muszę zaryzykować, by zrobić coś głębszego, żeby z buta wejść w ten świat filmowy. Początkowo miał to być mój film dyplomowy, jednak ewoluowało to w ten sposób, że stało się filmem pełnometrażowym. Czy się spodziewałem sukcesu? Nie spodziewałem się na pewno, że będzie tak szeroko dystrybuowany w kinach, celowałem bardziej w telewizję, bo wtedy nie było nawet Netflixa w Polsce. Aczkolwiek gdy tylko pojawiły się platformy streamingowe, to bardzo chciałem żeby film się tam pojawił. W jego opublikowaniu nie miałem żadnej siły sprawczej, ale jestem bardzo szczęśliwy, że to się stało.



**Redaktorki:** Iza Budzyńska, Kamila Kasprzak-Bartkowiak, Aleksandra Kondela  
**Zdjęcia:** Anna Farman **DTP:** Maciej Polus, Druk: Drukarnia Majorczyk

Organizator:



Dofinansowanie:



Dofinansowano ze środków Samorządu Województwa Wielkopolskiego

Partnerzy:

